

Podły chłopiec

Pewnego razu żył stary poeta, prawdziwy, dobry poeta i bardzo życzliwy. Pewnego wieczoru siedział w domu, gdy na dworze rozpętała się niepogoda. Deszcz lał jak z cebra, ale staremu poecie było tak przytulnie i ciepło koło kaflowego pieca, gdzie jasno płonął ogień i z wesołym sykiem piekły się jabłka.

— Źle to znaleźć się w taką niepogodę – ani suchej nitki nie zostanie! – powiedział. Był bowiem bardzo dobry.

— Wpuśćcie, wpuśćcie mnie! Zmarzłem i cały przemokłem! – zawołał nagle za drzwiami dziecko.

Płakało i kołatało do drzwi, a deszcz wciąż lał, wiatr zaś bił w okna.

— Biedactwo! – rzekł stary poeta i poszedł otworzyć drzwi.

Za drzwiami stał mały chłopiec, zupełnie nagi. Z jego długich, złotych włosów spływała woda, dygotał z zimna; gdyby go nie wpuszczono, zapewne by zginął.

— Biedactwo! – powiedział stary poeta i wziął go za rękę. – Chodź do mnie, ogrzeję cię, dam ci wina i jabłko; jesteś taki śliczny chłopczyk!

I rzeczywiście był prześliczny. Oczy mu lśniły jak dwie jasne gwiazdy, a mokre, złote włosy wiły się w loczki – no, zupełnie aniołek! – choć cały posiniał z zimna i dygotał jak osikowy listek. W ręku trzymał cudowny łuk; bieda tylko, że cały zepsuł się od deszczu, farba na długich strzałach wypłowiwała.

Stary poeta usiadł bliżej pieca, wziął malca na kolana, wyjął mu mokre loczki, ogrzał jego rączki w swoich dłoniach i zagotował mu słodkiego wina. Chłopiec rozweselił się, policzki mu zarumieniły, zeskoczył na podłogę i zaczął tańczyć wokół starego poety.

— Ależ ty wesoły chłopczyk! – rzekł stary poeta. – A jak ci na imię?

— Amor! – odpowiedział chłopiec. – Czyż mnie nie znasz? Oto mój łuk. Umiem strzelać! Popatrz, pogoda się uspokoiła, księżyc świeci.

— A łuk twój przecież zepsuty! – zauważył stary poeta.

— To by dopiero było nieszczęście! – odrzekł chłopczyk, wziął łuk i zaczął go oglądać. – Całkiem wyschł i nic mu się nie stało! Cięciwa napięta jak należy! Zaraz go wypróbuję.

I napiął łuk, włożył strzałę, wymierzył i wystrzelił staremu poecie prosto w serce!

— Widzisz, mój łuk wcale nie jest zepsuty! – krzyknął, głośno się roześmiał i uciekł.

Niedobry urwis! Wystrzelił w starego poetę, który wpuścił go, by się ogrzał, pocałował, napił winem i dał najlepsze jabłko!

Dobry starzec leżał na podłodze i płakał: był ranny w samo serce. Potem rzekł:

— Fu, jaki to niedobry urwis ten Amor! Opowiem o nim wszystkim dobrym dzieciom, żeby się strzegły, nie zadawały się z nim – on i je skrzywdzi.

I wszystkie dobre dzieci – zarówno chłopcy, jak i dziewczynki – zaczęły strzec się tego Amora, lecz on mimo wszystko potrafi czasem je oszukać; taki figlarz!

Idą studenci z wykładów, a on obok: książka pod pachą, w czarnym surducie, i nie można go poznać! Myślą, że też jest studentem, biorą go pod ramię, a on puszcza im strzałę prosto w pierś.

Albo oto idą dziewczęta od księdza albo do kościoła – on również tuż obok; wiecznie goni za ludźmi!

A to czasem wskoczy do wielkiego żyrandola w teatrze i płonie tam jasnym płomieniem; ludzie najpierw myślą, że to lampa, i dopiero później orientują się, o co chodzi. Biega też po królewskim ogrodzie i po murach twierdzy. A raz tak zranił w serce twoich rodziców! Spytaj ich, oni ci opowiedzą. Tak, niedobry to urwis ten Amor, lepiej się z nim nie zadawaj! On tylko i wyłącznie biega za ludźmi. Pomyśl tylko, raz wypuścił strzałę nawet w twoją starą babcię! Stało się to dawno, dawno temu i już zarosło trawą, a jednak nie zapomniano o tym i nigdy się nie zapomni! Fu! Zły Amor! Lecz teraz już o nim wiesz, wiesz, jaki to niedobry urwis!